



MATERIAŁY NA SPOTKANIE FORMACYJNE  
DLA GRUP MODLITWY OJCA PIO

## **Stygmaty Ojca Pio**

sierpień 2021

### **KATECHEZA**

**Życie Ojca Pio zostało wpisane w tajemnicę krzyża Chrystusowego szczególnie poprzez stygmaty, które były znakiem zjednoczenia z Ukrzyżowanym. Były one tajemnicą zarówno dla Kościoła, jak i samego zakonnika z San Giovanni Rotondo.**

Cierpienie towarzyszące Ojcu Pio przez prawie sześćdziesiąt lat życia wywoływały stygmaty: na rękach, nogach, na boku i na ramieniu (rana jak od niesienia krzyża, o której prawie nikt nie wiedział). W jego długiej historii stygmatyzacji należy wyodrębnić dwa okresy: pierwszy, będący przygotowaniem do wielkiego fenomenu, który trwał osiem lat (wrzesień 1910 – wrzesień 1918) i drugi – czas nieustannej stygmatyzacji dokonującej się przez lat pięćdziesiąt (wrzesień 1918 – wrzesień 1968).

Podczas trwania pierwszego z nich, który możemy nazwać okresem niewidzialnych stygmatów, znaki Męki Pańskiej ukazywały się na ciele Ojca Pio z przerwami. Pierwsze symptomy ran podobnych do noszonych przez Jezusa ukrzyżowanego pojawiły się u niego latem 1910 roku, kilka miesięcy po przyjęciu przez niego święceń kapłańskich. Na usilną prośbę zawstydzonego tym faktem Ojca Pio stały się niewidzialne, choć pozostały dokuczliwie bolesne. Cierpienie wywołane owymi ranami występowało z różną częstotliwością i intensywnością w określonych dniach tygodnia przez osiem następnych lat. „Bolesna tragedia trwa dla mnie od czwartku wieczorem do soboty, a także we wtorek. Wydaje się, że moje serce, ręce i stopy przeszywa miecz – tak wielki jest ból, który odczuwam” – czytamy w jednym z listów Ojca Pio.

Obecność bólu, pomimo zniknięcia przebić, jak nazywał je Ojciec Pio, usprawiedliwia określenie *niewidzialne*, nadane stygmatom z pierwszego okresu. W drugim okresie stygmaty były zawsze widoczne i obecne, od piątkowego poranka 20 września 1918 roku aż do śmierci 23 września 1968 roku.

Ojciec Pio w liście z 22 października 1918 roku tak opisuje moment swojej stygmatyzacji: „Cóż mam wam powiedzieć o tym, jak dokonało się moje ukrzyżowanie, o które mnie pytacie? Boże mój, jakiego zamieszania i upokorzenia doświadczam, musząc objawić to, co Ty zdziałałeś w tym nędznym stworzeniu! Było to rankiem dwudziestego ubiegłego miesiąca w chórze, po celebracji mszy świętej, kiedy zostałem zaskoczony podobnym do słodkiego snu odpoczynkiem. Przy tym wszystkim była wokół mnie i wewnątrz mnie absolutna cisza; szybko pojawił się wielki pokój i zgoda na kompletne bycie pozbawionym wszystkiego i spoczynek przy tym ogołoceniu. Wszystko wydarzyło się w okamgnieniu. Podczas gdy to wszystko się dokonywało ujrzałem przed sobą tajemniczą osobę, (...) nie potrafiłbym wam wyrazić tego, co czułem w tamtym momencie. Czułem, że umierałem i umarłbym, gdyby nie Pan, który podtrzymał moje serce, które wyrывało się z piersi. Widzenie osoby oddaliło się, a ja spostrzegłem, że dłonie, stopy i bok były przebite i sączyła się z nich krew. Spróbujcie sobie wyobrazić mękę, której wtedy doświadczyłem i doświadczam nieustannie, prawie każdego dnia. Rana serca wciąż toczy krew, szczególnie od czwartku wieczorem do soboty”.

Zapowiedź pojawienia się tego rodzaju ran na duszy i ciele otrzymał Ojciec Pio od samego Jezusa. Pisał o tym w jednym z listów adresowanych do kierownika duchowego, ojca Agostina: „Przeniknięty zupełnie łaskawością Jezusa wobec mnie, skierowałem zwykłą modlitwę do Niego, robiąc to z większą poufałością: «O Jezu! Obym mógł Cię kochać! Obym mógł cierpieć tyle, ile chciałbym, aby Cię zadowolić i naprawić w jakiś sposób niewdzięczność ludzi wobec Ciebie!» Lecz Pan Jezus pozwolił mi usłyszeć w sercu wyraźniej Jego głos: «Mój synu! Miłość poznaje się w bólu; odczujesz go ostro w swej duszy, a jeszcze ostrzej w swym ciele»”. Obietnica Jezusa zaczęła się powoli realizować. Bóg rozpoczął objawiać swoją miłość, raniąc najpierw duszę, a następnie ciało Ojca Pio. W innej relacji Ojciec Pio tak opisuje ten duchowy proces: „Byłem w kościele, odprawiałem dziękczynienie po mszy świętej, kiedy nagle poczułem moje serce zranione ognistym grotem, tak ostrym, gorejącym, iż pomyślałem, że umieram. Brakuje mi odpowiednich słów, aby dać ci zrozumiały opis intensywności tego płomienia. Jestem całkowicie bezsilny, aby móc to wyrazić. [...] Mój Boże! Co za ogień!”.

Ojciec Pio wiedział, że ulga w cierpieniu, w najgłębszym sensie tego słowa, pochodzi tylko z krzyża Chrystusa. Dlatego uczył: „Chciejmy zrozumieć, że Bóg nie chce i nie może nas zbawić ani uświęcić bez krzyża. Im bardziej pociąga do siebie jakąś duszę, tym bardziej ją oczyszcza przez krzyż”. „Pan Jezus nie żąda od ciebie, abyś z Nim dźwigała krzyż przez całe życie, ale niosła mały jego kawałek, w którym mieszczą się ludzkie cierpienia”. „Bóg chrześcijan jest Bogiem przemiany. Wprowadzasz do swego wnętrza cierpienie, a wydobywasz z niego pokój; odrzucasz rozpacz i widzisz, jak budzi się nadzieja”.

Terminem „stygmaty” (gr. *stigma* – piętno, znamię) określa się rany, które pojawiają się na wybranych częściach ciała: na rękach, nogach albo w boku, a także na sercu. Są to tak zwane rany miłości. Ów fenomen towarzyszący życiu stygmatyków od wieków pozostaje tajemnicą, której nie potrafią wyjaśnić naukowcy, zaś dla wiernych Kościoła katolickiego powodem czci i szacunku.

Trzeba jasno stwierdzić, że Kościół do wszelkich zewnętrznych manifestacji stanów duchowych zawsze podchodził i podchodzi z wielką ostrożnością i roztropnością. Nie można bowiem przyjmować za przejaw mistycyzmu każdego przypadku, kiedy na ludzkim ciele pojawiają się rany przypominające Chrystusowe. Niektóre spośród tych zjawisk mogą być wywołane działaniem szatańskim lub nie do końca zbadaną naturalną siłą ludzkiej psychiki. Zjawiska nadzwyczajne wywołane uświęcającym działaniem Ducha Świętego występują na ogół u osób dość zaawansowanych w życiu duchowym i są stosunkowo rzadkie.

Charakterystyczną cechą stygmatów odróżniającą je od falsyfikacji na tle neurotycznym jest to, że się nie goją, a mimo to zachowują świeżość. Nigdy też nie ulegają infekcjom. Nie stwierdzono w nich również rozkładu tkanki. Często rany wydzielają przyjemny zapach. Stygmatyk odczuwa autentycznie fizyczny ból, adekwatny do stopnia zranienia, który jest zasadniczym motywem stygmatyzacji. Stygmaty związane z głębokim przeżywaniem Męki Jezusa są darem Bożym wskazującym na bliski związek z Chrystusem cierpiącym oraz udział w tajemnicy Zbawienia przez przyjęcie krzyża.

Warto też wspomnieć, iż w teologii duchowości oprócz stygmatów fizycznych mówi się o duchowych, niewidzialnych, polegających na dotkliwym bólu odczuwanym w tych częściach ciała, na których rany nosił Jezus. Łaskę stygmatów duchowych otrzymała m.in. św. Faustyna Kowalska.

Kościół bardzo ostrożnie wypowiada się w kwestii stygmatów i mistyków. Teolodzy chrześcijańscy wyliczają pięć kryteriów uznania krwawych znamion za autentyczne:

- zmiana tkanki występuje w miejscach, w których rany nosił Chrystus;
- pojawiają się nagle i spontanicznie;
- nie ropieją, nie gniją, często unosi się z nich słodki zapach podobny do woni kwiatów;
- krwawią krwią tętniczną, nie goją się tygodniami, nawet latami;
- nie można ich wyleczyć czy zaleczyć.

Niektórzy uważają, że pierwszym stygmatykiem był już św. Paweł, do którego należy pierwsza wzmianka o stygmatach. W Liście do Galatów zapisał: „Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa” (Ga 6,17). Ze zdania tego nie wynika jednak jednoznacznie, że był on stygmatykiem. Być może chodziło o rany, jakich doznał wskutek prześladowań.

Za pierwszego autorytatywnie przez Kościół potwierdzonego stygmatyka uznaje się św. Franciszka z Asyżu, który otrzymał stygmaty w 1224 roku, gdy pościł przez czterdzieści dni na

górze Alverna w Toskanii. Ujrzał wówczas zstępującego z nieba anioła przypominającego Ukrzyżowanego, który dotknął jego ciało pięcioma promieniami jasnego światła. Świadkowie poświadczali, że św. Franciszek miał prawdziwe głębokie rany na ciele, co przysparzało mu wielkiego cierpienia do końca życia.

*br. Roman Rusek OFMCap*

**Pytania:**

1. Dzisiaj wielu ludzi w społeczeństwie jest stygmatyzowanych. Czy umiem patrzeć na nich z szacunkiem?
2. Czy sam nie stygmatyzuję innych przez słowa i gesty?
3. Czy cierpienie innych budzi we mnie współczucie i chęć pomocy?